ROK VII.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 85.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, [illegible]
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Daniela i Praksedy p.
Jutro: Maryi Magdaleny

Poznań, Sobota 21 Lipca 1877.

Wschód słońca 4.3. zach. 8.8
Długość dnia 16 god. 5 min.

Poznań, 20. lipca.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Panu Lizakowi w Skrzetuszu w dekanacie wałeckim nie bardzo wesoło. Mało posiada wybranych i jeszcze do tych nie ma szczęścia. Jego kościelny zamiast do kościoła musiał pójść na pokutę do więzienia, wydało się bowiem, że jako urzędnik pocztowy dostał długich palcy przy kasie i od kilku miesięcy był ścigany listami gończemi. Organista też nie hetka pętelka, bo już 5 lat siedział w domu karnym za krzywoprzysięstwo, i po niego zgłosiła się policya. Pan Lizak został sierotą. Na 3000 parafian ani jedna dusza nie chodzi na jego nabożeństwo; grzebią się sami. Sądy w Wałczu mają za to wiele do pisania, bo pan Lizak co chwilę zasyła skargę, że go jakiś parafianin obraził. Obaj nauczyciele, którzy także pana Lizaka unikają, mają być przeniesieni. W Wałczu i w Pile katolicy nie zajeżdżają do hotelów, w których pan Lizak choćby raz stanął.

— Ks. wik. Hertmanowskiego ścigają znowu listem gończym.

— Pan Dziegiecki z Kościana założył rekurs do sądu apelacyjnego przeciw uwięzieniu syna jego, który jest księdzem i dotąd siedzi za kratą. Ks. prob. Kucharzewicz pytany, czy ksiądz Dziegiecki pełnił w jego kościele funkcye kapłańskie, odmówił odpowiedzi.

— Ks. Loga stawał 11. bm. przed sądem w Skwierzynie, oskarzony o to, że potajemnie sprawował urząd kapłański w osieroconej parafii skwierzyńskiej, a mianowicie, że około Wielkiejnocy słuchał spowiedzi św., że umierających namaszczał olejem św., że odprawił 3 razy mszą św. i chrzcił kilka dzieci. Za te wielkie przestępstwa wniósł prokurator, aby go skazano na 2538 mrk., lub 282 dni więzienia. Sąd skazał ks. Logę na 1670 mrk. lub 167 dni więzienia. Ks. Loga już raz siedział 13 miesięcy! Gdy go 11. czerwca uwięziono, pozabierano mu wszystkie papiery, chciano mu nawet bóty ściągnąć i osadzono w ciupie na tak zwanej pryczy. Gdy biedny ksiądz wyszedł na drugi dzień na światło słoneczne, spostrzegł nie mało zdziwiony, że roje robactwa snuły się po jego odzieży.

— „Pielgrzym pisze: Dawniejszy wikary chełmiński ks. A. Kużel, bawiący obecnie w Bawaryi, 15. czerwca rb. przez sąd wejherowski skazany został za dwurazowe słuchanie spowiedzi i odprawienie dwóch mszy św. w kościele swarzewskim na 300 mrk. lub 30 dni więzienia. Wyrok ten oparto na świadectwie nauczyciela Herrmana w Klaninie (w borach tucholskich) i Rutkowskiego w Redzie. Lubo nikt prócz spowiadającego się z pewnością przysiądz nie może, czy ksiądz dał rozgrzeszenie lub nie dał, powyżsi świadkowie jednak przysięgli, że ks. K. nie tylko spowiedzi słuchał, lecz i dał absolucyą. Cóż teraz? czy sąd wejherowski obżałowanego do Prus sprowadzi, lub czy go sądowi bawarskiemu odda?

— Stolica arcybiskupia osierocona, nic dziwnego, że zdarzają się między duchowieństwem, rządzącem się więcej samolubstwem, jak wiarą, przychodzi do gorszących zajść. Niemieckie dzienniki opisywały obszernie smutne sceny, jakie wywołał swem niepojętem postępowaniem ks. wikary Rymarowicz w Przemencie, a opisywały je oczywiście na korzyść ostatniego, zrzucając całą winę na ks. prob. Poszwińskiego. W „Kuryerze“ opisuje te zajścia korespondent z Kościana w następujący sposób:

Ks. Rymarowicz od 1. października 1872. wikaryusz w Przemencie pobiera pensyą na mocy kontraktu zatwierdzonego przez Arcybiskupa z funduszów przeznaczonych przez rząd po sekularyzacyi klasztoru na utrzymanie wikaryusza; proboszcz zaś miejscowy ks. lic. Poszwiński dawał mu, choć nie był do tego niczem zobowiązany, wolny stół. Mimo to ks. Rymarowicz, choć w czasach spokojnych był zadowolniony, zaczął naraz od roku 1875. skarżyć się przed ludźmi, iż mu ks. proboszcz Poszwiński czyni krzywdę. Prócz tego dnia 10. stycznia zeszłego roku w liście dwuarkuszowym żądał od proboszcza, iżby mu dawał to samo, co pobierał jeden z jego poprzedników od dawniejszego proboszcza. Ks. Poszwiński odpowiedział mu uprzejmie, że mu więcej dawać nie jest zobowiązanym, a to, co dawniejsi proboszczowie i on sam niektórym wikaryuszom ponad kontrakt dawali, było łaską a nie obowiązkiem. Ks. Rymarowicz niezadowolony tą odpowiedzią, nie przestał skarżyć się na ks. proboszcza przed parafianami, nadto dnia 9. kwietnia rb. oświadczył proboszczowi, iż nie będzie chrzcił, chował, dawał ślubów i że nie chce łaski od proboszcza, ale tylko to, co mu się prawnie należy. Ks. proboszcz kazał odpowiedzieć, iż sam będzie funkcye na niego przypadające sprawował, nie żądając jego pomocy.

Dnia 15. kwietnia chciał ks. Poszwiński mieć kazanie, tymczasem pół godziny przedtem wszedł ks. R. na ambonę — mówił o pysznych i skąpych pasterzach dusz, krzywdzących innych i nie mogących z nikim żyć w zgodzie. Naprożno starało się kilku duchownych pojednać ks. R. z proboszczem.

Dnia 29. kwietnia mówił ks. Rymarowicz z ambony o ludziach i księżach na pozór wypełniających obowiązki, chodzących często do spowiedzi św., ale krzywdzących mimo to swych bliźnich. Chcąc zapobiedz dalszym niestósownościom, widział się ks. proboszcz spowodowanym zamknąć ambonę. Tymczasem dnia 8. maja, podczas gdy ks. proboszcz P. zajęty był chrztem a ludzie śpiewali, chciał ks. R. pójść na ambonę, znalazłszy ją jednakże zamkniętą, zaczął krzyczeć i hałasować w kościele, poczem udał się do konfesyonału. Gdy niedługo potem wszedł ks. proboszcz na ambonę i zaczął mówić, wstał ks. Rymarowicz w konfesyonale, krzycząc, jak pierwszym razem. Wskutek tego powstał zgiełk i zamięszanie jak największe w kościele, tak iż dopiero po niejakimś czasie mógł ks. proboszcz mówić dalej. Mimo to starało się jeszcze kilka osób pogodzić ks. wikaryusza — ale naprożno. Ks. R. groził prokuratorem. Nie dosyć na tem, zażądał od proboszcza osobnego kluczyka do tabernakulum, a gdy mu go odmówił, zbliżył się dnia 10. czerwca, gdy ks. proboszcz komunikował ludzi, niepostrzeżenie do ołtarza, wyjął tkwiący w tabernakulum kluczyk i wziął go do siebie. Gdy wskutek tego dozór odmówił mu ornatów do mszy św., wyszedł ks. R. dnia 11. czerwca 1877. roku ubrany w rewerendę, komżę i stółę, mając w ręku szklany kieliszek przed wielki ołtarz, by odprawić mszą. Zamiast hostyi użył do konsekrowania chleba zwyczajnego. Ten ostatni fakt rzuca dostateczne światło na całą sprawę. Przypuściwszy bowiem, że dotychczasowe branie się ks. wikaryusza Rymarowicza było usprawiedliwionem, to ostatnie wystąpienie niczem się nie da wytłómaczyć, bo choćby dozór niesłuszność popełnił, odmawiając ornatów, to czyż był dostateczny powód do pominięcia wszelkich przepisów Kościoła? Toż reguły moralnej teologii nie pozwalają zapewne na tak samowolne postąpienie. Pomijam dalsze niestósowności popełnione dnia 24. i 26. czerwca. Dnia 26. czerwca, powodowany może ostatniemi zajściami, udał się dozór kościelny do ks. wikaryusza i do ks. proboszcza, chcąc jeszcze raz spróbować, czy mu się nie uda przywieść zgody do skutku. Ks. proboszcz stawił trzy warunki: 1) ks. wikaryusz R. okaże się świadectwem od Ojca św., iż wolno mu mianowicie po odprawieniu mszy dnia 11. czerwca 1877. dalej sprawować funkcye kapłańskie; 2) przeprosi, jeśli dał komu z parafian zgorszenie; 3) przyrzecze nadal posłuszeństwo przynależne proboszczowi. Tego samego dnia odpisał ks. R., iż zgadza się na wszystko, prosząc tylko, iżby ks. proboszcz sam wszystko uczynił w jego imieniu, mianowicie, że się to da załatwić może przez „tajnego delegata.“ Ksiądz proboszcz Poszwiński odpowiedział, że żadnego delegata nie zna i że nie może w imieniu kogoś innego udawać się do Stolicy Apostolskiej. Po półtorygodzinnym namyśle odrzucił ks. R. warunki ugody, a dnia 5. lipca r. b. spacerował w jak najlepsze z panem Brenkiem po mieście w Poznaniu.

— Naczelny prezes prowincyi pruskiej nałożył na ks. Biskupa chełmińskiego 2500 grzywien za nieobsadzenie kilku probostw i poruczył rejencyi w Gdańsku karę tę z niego ściągnąć.

— Z Międzychoda piszą nam pod dniem 19. mb.: Dziś rano komisarz policyjny z Poznania pan Büttner w asystencyi dwóch żandarmów aresztował w Kamionnie księdza rzymsko-katolickiego z powodu, iż tenże potajemnie miał sprawować czynności kapłańskie i odstawił go do sądu w Międzychodzie. Sąd atoli księdza do więzienia przyjąć nie chciał, gdyż pan Büttner nie posiadał rekwizycyi prokuratorskiej. Osadzono więc księdza tymczasowo w więzieniu policyjnem, pod dozorem sługi policyjnego.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Pomimo rzeczywiście znacznych korzyści, jakie wojska rosyjskie w ostatnich dniach odniosły, piszą wciąż jeszcze o zamiarach cara Aleksandra zawarcia pokoju. Nie trzeba jednak temu dowierzać, a raczej przyjąć za pewnik, że od dnia wypowiedzenia wojny rząd rosyjski doskonale określił cel, do którego dążyć ma, i przed osięgnięciem takowego o pokoju ani pomyśli. Zkąd więc tak uparte pogłoski się biorą? Oto trzeba rzecz całą odwrócić, i wszystko, co mówią o Rosyi, zastósować do Turcyi. Można bowiem łatwo przypuścić, że rząd turecki wystraszony tak niespodziewanem przejściem Dunaju przez Moskali, usiłował na wszelki przypadek zabezpieczyć się za pomocą dyplomatycznych stosunków przed ostateczną klęską, i w tym celu wybrał za pośrednika ambasadora niemieckiego rządu księcia Reuss, który posiadając całe zaufanie księcia Bismarka, najlepiej być może powiadomiony, co Rosya życzyć sobie może, na co przystać. Jednakże dotychczas żadnego urzędowego w tym względzie nie uczyniono kroku.

— Według ostatnich wiadomości, oddział moskiewski, który przeszedł Bałkany znacznie jest mniejszy, niż donoszono. Zapewne byli to tylko kozacy, zwykle puszczani naprzód jako rekonesans lub na stracenie przeznaczona awangarda. W każdym razie nie przeszli Moskale przez wąwóz Szipki, bo oto tak o tem piszą do Wiednia:

Po rozłożeniu się Moskali między Dunajem i Bałkanem i zajęciu przez nich Tirnowy i Gabrowy, powinni byli Turcy przedewszystkiem starać się o obronę wąwozów bałkańskich, leżących na wschód od Tirnowy. Zdaje się jednak, iż ograniczyli się na oszańcowaniu owego przejścia przez Szipkę dążącego do doliny Tunczy. Gdyby zatem Moskale byli szli przez Szipkę, nie mogliby go przejść bez wystrzału, bo wąwóz ten był przez Turków obsadzony, a zresztą nie potrzebowali sił darmo marnować, bo znając strategiczne położenie obrachowali, że Szipka sama im w rękę wpadnie, gdy zajmą jaki sąsiedni, bardziej na wschód położony przesmyk. Widocznie więc przeszli przez zupełnie bezbronny przesmyk Topuriska-Poliana, prowadzący z Trawny przez Bałkany do Kifarliku. Przejście to mniej spadziste i bezbronne, tę jednę miało tylko niedogodność, że na przejście większych sił

z armatami i pakunkami zupełnie jest niestósownem. Cokolwiekbądź Turcy sami sobie przypisać mogą niespodziankę, jaką im Moskale zrobili zajęciem Jeni-Sagra i przerwaniem kolei, którą dowozy tureckie szły ze Sliwna do Szumli. Wprawdzie piszą, że Reuf basza pobił potem Moskali i zmusił ich do cofnięcia się napowrót przez Bałkany, ale wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia tem bardziej, że Moskale zajęli Jamboli, leżącą na drodze ze Sliwna do Adryanopola.

— Sztab główny moskiewski przeniesiony został do Tirnowy. W. książe Mikołaj przyjmował tamże deputacyą Turków z Bułgaryi, którzy przyszli pokornie oświadczyć, że przyjmują wszystkie warunki, jakie im car Aleksander nałożył w wydanej przez siebie proklamacyi do Bułgarów. Tak więc chrześcianie jak i machometanie uznali w Carze pana Bułgaryi.

— O zajęciu Nikopolisu piszą Moskale: 15. lipca 2 dywizye piechoty i 1 kawaleryi zaczepiły stojących przed Nikopolisem Turków i zmusiły ich do cofnięcia się do fortecy. 16. lipca rano poddała się cała załoga forteczna razem z nadeszłym we wilią napadu moskiewskiego oddziałem pomocniczym. Było ich razem 6,000 pod dowództwem 2 baszów, Achmetem i Hassanem, których odesłano jako więźniów do Bukaresztu.

Berl. Gaz. dodaje: Tak niezwykły wypadek daje się tylko zdradą wytłumaczyć. Nikt nas nie przekona, by obaj baszowie, widząc, iż bronić fortecy nie zdołają, nie mogli cofnąć się z wojskiem na zachód od Nikopolis. Ażeby zrozumieć nasze przypuszczenie, trzeba wiedzieć, iż zaledwie 3 dywizye tj. 36,000 żołnierza i 90 armat, byłyby wystarczającemi do ataku na Nikopolis, bronionego przez 6000 załogi, a Rosyanie o wiele mniejsze mieli siły. To jasne, że w takich warunkach można wiele pisać o świetnych czynach wojennych i bohaterskich atakach.

— Poseł angielski w Carogrodzie p. Layard, układa się z rządem tureckim o zajęcie przez flotę angielską cieśniny Dardanelskiej. Widocznie myślą Anglicy, w razie gdyby Moskale szli już na Carogród, zająć im go pod nosem, a „Standard“ żąda, aby zamiar ten rząd angielski stanowczo Moskalom oświadczył.

— Turcy na łeb na szyję zbierają wszystkie siły, któremi rozporządzać mogą do Adryanopola. Już tam ma stać 28,000 wojska, a cofnięty z Czarnogóry korpus Sulejmana baszy w sile 30 batalionów, też tam dąży. Adryanopol to ostatnia pozycya, na której mogą bronić stolicy, gdyby i tu zostali pobici, bramy Carogrodu stałyby Moskalom otworem.

— Jenerał Klapka przyjaciel i znawca Turków, który w ostatnich czasach bawił w Azyi, by zbadać tam położenie tureckich wojsk, wrócił do Europy i udał się do Wiednia, zapewne, aby przedstawić swemu rządowi, jenerał Klapka jest Węgrem, cały stan rzeczy. Otóż—zdaniem jenerała— położenie Turków jest prawie rozpaczne. Osman basza mający w Widdyniu, Niżu i Lom-Palance 40,000 wojska nie może się ruszyć, jedna dywizya Moskali z stósowną artyleryą może go trzymać w szachu. Pomiędzy Ruszczukiem a Widdyniem niema ani jednego tureckiego oddziału, a Sulejman basza przybywa za późno na pole walki. W Carogrodzie można się spodziewać zaburzeń, takiem wszystko wre oburzeniem na niezdolnych doradzców Sułtana, Mahmuda-Damata, Redifa, Sawfeta i Abdul-Kerima. Albo więc Turcy zażądają pokoju, albo opuszczą Europę i przez Azyą wtargną do Rosyi. Ostatnia ich nadzieja w Anglii.

— Według ostatnich wiadomości Sawfet basza minister spraw zagranicznych i Redif basza, minister wojny, podali się do dymisyi.

— Musimy dla sprawiedliwości umieścić tu inne zdanie, które nie daje o położeniu Turków tak smutnego pojęcia.

Pomimo wzmocnienia armii rosyjskiej 5 nowemi korpusami, położenie Moskali jest o tyle niebezpiecznem, iż podzieleni na liczne korpusy, nie są w stanie w żadnym punkcie oprzeć się całej sile armii tureckiej, gdyby ta skoncentrowawszy się w jednem miejscu, wydała im walną bitwę. Sulejman basza z 30 batalionami dochodzi Bałkanów, Mehemed-Ali basza z 20 batalionami stoi już w Niżu, Reuf basza ma w Adryanopolu 10,000, Osman basza może, skoro książę Karol rumuński zostaje już stanowczo w domu, rozporządzać swemi 40,000. Te wojska razem zebrane mogłyby W. ks. Mikołajowi narobić wielkiego kłopotu, gdyby zebrały się na czas i pod dobrem dowództwem biły się jeszcze lepiej.

— Pięćdziesiąt pięć tysięcy Moskali dąży w marszu pospiesznym ku Bałkanom, a 17. bm. inny korpus zaczął od strony Słobozi bombardować Ruszczuk, pod którym zapewne walna zajdzie bitwa. Car Aleksander odbył wjazd tryumfalny do Nikopolis, które to miasto jest nader ważnem z powodu swego korzystnego nad Dunajem położenia.

— W armii rosyjskiej głód. Aż w Frankturcie nad Odrą zakupili u dwóch liwerantów 6000 wołów, masę siana, broni, taczek, wozów. Konie padają, znacząc trupami swemi przebyłą drogę.

Bułgarzy pod osłoną wojsk rosyjskich mszczą się zapamiętale za zeszłoroczne rzezie. W Sistowie zrabowali domy tureckie, bibliotekę miejscową spustoszyli, drzewom nawet nie darowali, ścinając je. Żołnierze moskiewscy pomagali im, burząc bóżnice tureckie, psując i brudząc naczynia kościelne i otwierając groby.

— Książę Mikołaj czarnogórski przyjechał do Ostroga, by ztąd w dwóch kierunkach rozpocząć kroki zaczepne.

— Telegrafują z **Aten**, że rząd grecki powołał pod broń wszystkich rezerwistów, urlopników i gwardyą narodową. Można się więc spodziewać, że i Grecya weźmie udział w uczcie, kosztem rozpadającej się Turcyi.

— Podróżnik jeden tak opisuje ten przesmyk Bałkanu, przez który Moskale właśnie przeszli: Najwyższe szczyty Bałkanu, Mara Gewik sprawiają surowe, prawie przestraszające wrażenie, gdy się patrzy na głębokie parowy skaliste, w których przez całe lato leżą, ukryte przed słońcem, szerokie płachty śniegu. Grobowa cisza panuje tu, gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie masz przed sobą przerażający obraz śmierci. Tu i ówdzie leżą porozrzucane kości końskie, ślady karawan, które się tędy wlokły z mozołem, a między niemi stosy kamieni przykrywają mogiły, zamordowanych zdradziecko podróżnych. Orły krążą nad skałami szukające żeru, a wiatr mroźny, przeraźliwie między skałami świszczy, zmiata każdego z nóg, który zbyt sobie ufając, silnie się krawędzi skały nie trzyma.

— Rząd rosyjski zaprzecza, ażeby karna jego armia miała się dopuszczać morderstw na bezbronnych Turkach, na starcach, kobietach i dzieciach. Jeżeli gdzie zdarzyły się podobne wypadki, to nie Moskale byli tychże sprawcami, ale Wołosi i Cyganie. Jakby to można uwierzyć, że Rosyanie, zająwszy jaką miejscowość, pozwolili w niej gospodarować Cyganom?

— Książe Karol rumuński bardzo sobie życzył, ażeby armia jego wzięła udział w wojnie z Turcyą, i już pisano, że w tych dniach przejdzie Dunaj. Tymczasem teraz donoszą, że Rumuni zostaną w domu i dostaną nawet dla opieki dywizyą wojsk rosyjskich. Czyżby zmiana ta w planach księcia Karola nastąpiła z woli Austryi, która kazała mu oświadczyć, że wprawdzie do rządów jego nie wtrąca się, ale nie widzi, coby on miał do szukania za Dunajem?

— Moskale, którzy tak szczęśliwie zwalczyli i Dunaj i Bałkan, znajdą teraz inną przeszkodę w Anglikach. Rząd angielski bowiem, jak pisze „Standard,“ nie może w żaden sposób pozwolić na zajęcie przez Moskali Carogrodu, i zamierza robić w tym względzie carowi rosyjskiemu przedstawienia, wsparte na flocie, którą już wysłał do zatoki Besiki. Jeżeli zaś car na nie zważać nie będzie, można się spodziewać, że zatarg Rosyi i Anglii w krótkości nastąpi.

Niemcy. Do jakiego stopnia niemieckim gazeciarzom nie podobają się pielgrzymki do Rzymu i hołd oddany Ojcu św. przez wiernych całego świata, można się przekonać z artykułu „Nat. Ztg.“, tak pełnego złości, że tylko strach, mający wielkie oczy, mógł takie słowa podyktować. Oto próbka:

Czy się z tego śmiać, czy gniewać, czy litować będziemy, nie wolno nam w sobie taić, że pielgrzymki do tak zwanego **więźnia watykańskiego** są dla myśliciela bardzo znaczącem zjawiskiem. Musi nam się wydać bardzo niebezpiecznem, że nawet nie wprost wypowiedziane życzenie **jednego księdza**, zdolne jest 40 tysięcy ludzi z Europy, z Ameryki, od spokojnego Oceanu aż do niemieckiego morza przekonać, że spełniają święty — dla dusz swoich pożyteczny uczynek, jeśli z wielką stratą czasu i grozą, z poddaniem się uciążliwościom podróży morskiej i lądowej pospieszą do Rzymu, na pamiątkową a zupełnie osobistą uroczystość owego **księdza**, nie stojącą w żadnym związku z dogmatami ich wiary, jeśli się przed nim rzucą na

---

Pogadanka o pszczole.

(Wyjątek z podróży nad Renem i w Szwajcaryi. — Poznań 1877 — nakład J. K. Żupańskiego).

Gdy tak rozmawiałem z towarzyszem podróży o pracowitości Szwajcarów, o wysokim rozwoju ich rolnego gospodarstwa, zaproszono nas do herbaty.

Przysunęliśmy się do stołu, na którym między innemi przysmakami, złocił się miód w rozmaitych postaciach: spiętrzony w plastrach, to znów płynny jak patoka, lub białawy, jak zamrożona pianka cukrowa. Niezbędny to towarzysz wszelkiej zastawy stołowej w Szwajcaryi. Czy u bogatych, czy u mniej zamożnych, stanowi on naczelną ozdobę każdego śniadania, podwieczorku, kolacyi, jak u nas masło, nie schodzi ze stołu.

— A w tem złocie — rzekłem, podając Władysławowi czarę przejrzystej patoki — czyż nie tkwi dla nas żądło dotkliwego zarzutu? W poniewierkę poszły u nas pszczoły, zaniedbaliśmy pasieki, trzebiąc nieoględnie bory poniszczyliśmy barcie, a tak załamaliśmy skoro jedno z obfitych źródeł uciechy, zdrowia i narodowego bogactwa. Gdym przed laty był w Kownie — grono litewskich przyjaciół, witało mnie starym miodem na dolinie Mickiewicza. I czemże stósowniej mogli wznieść tam zdrowie naszego wielkiego wieszcza, jeżeli nie miodem, którym to miasto przez wieki tak było sławne, łącząc niejako tym braterskich uczt królem Litwę i Koronę? Znamienitość tę zawdzięczało Korono mnogości lip okolicę zdobiących. Ztąd pochodzi zapewne miano najlepszego miodu, który **lipcem** zowią. A dziś i lipa u nas w zaniedbaniu. Przecież to drzewo nasze rodowe, godło wielkiej rodziny słowiańskiej. W lasach już lipy nie spotkasz, coraz mniej owych wspaniałych alei lipowych, nawet w ogrodach rzadko gdzie rozłożystą ujrzeć lipę.

Co gorsza, słyszałem, że na Litwie tak w ostatnich czasach odarto lipy z skóry, by zyskać łyko na worki do zboża i chodaki, że reszta tych dobroczynnych drzew w krótce wyschnąć musi i pszczoły do reszty wyginą. Miałżeby to być dowód szaleństwa, iż siebie sami kalecząc, a odzierając z przeszłości, zabijamy przyszłość? Niechże Bóg broni!

Dość, że już Polska nie wysyła miodu za granicę, a i wosk do świec kościelnych potrzebny, musi z sąsiednych sprowadzać krajów. Dawniej inaczej bywało.

Przytomne mi są jeszcze fakta historyczne, świadczące o wielkim dostatku pszczół i miodu, który od wieków Polskę wsławiał u ościennych ludów, a nawet w dalekim świecie.

Wyraźniejsza dola naszych dziejów, nie poczynaż się od obrazu kołodzieja Piasta, co przez Gopło zwozi na łódce podebrany miód w pasiekach, do swojej zagrody, w postrzyżyny syna swego Ziemowita obchodzi z gośćmi serdecznym szafunkiem słodkiego napoju, a w zamian doznaje od zwiastunnych aniołów cudownego w naczyniach i beczkach pomnożenia miodnego nektaru?

W 11tym wieku pierwszy nasz historyk, **Gallus** pisze o Polsce: **Ojczyzna moja, której powietrze zdrowe, rola żyzna, łąki kwieciste, wody rybne.** Znane już wtedy były daniny miodne, a nawet kary bywały spłacane miodem, bo dawne, przez królów nadane prawo klasztoru w Tyńcu opiewa, że gdyby który z włościan na złodziejstwie został schwytany, tedy 3 garnki miodu za karę daje. Kmieciowie i szlachta miewali swe barcie po cudzych borach; ztąd powstawały często zawiłe sprawy sądowe, którym chcąc zaradzić, ujęto ustawy ziem rozmaitych co do pszczelnictwa w ogólne prawo, i wciągnięto je do statutu praw, robiąc obowiązującem na całą Polskę. W okolicach najwięcej obfitujących w barcie, byli postanowieni starostowie miodowi, którzy przewodniczyli osobnym sądom bartnym. Bartnicy, ludzie biegli w swym zawodzie, stanowili osobną klasę. Zamożniejsi brali w dzierżawę całe puszcze. Prawa mosowieckie okazują, że taką posiadali biegłość, iż umieli wytwarzać matki sztuczne. W prawach polskich nie było kary śmierci za kradzież, złodzieja więc, który wybierał barcie czy ule, nie skazywano na gardło, ale w statucie litewskim surowa ta kara, przejęta z praw niemieckich, stanowczo zaprowadzoną została. Według tego, sami bartnicy, wykonywali sądowy w tej mierze wyrok.

Jak znaczny był wywóz miodu i wosku za granicę, pokazuje się z Metryki litewskiej, z której obliczył wielki nasz badacz Lelewel, że roku 1506 i 7 wywieziono z samej Litwy, około

kolana i za drogie pieniądze i dary błogosławieństwo jego sobie kupią.

A jeżeli te tysiące pielgrzymów, widziawszy i słyszawszy wszystko, co się dzieje w Rzymie, nie wiedzą, że ich duchowni pasterze i świeccy przewódzcy oszukali i okłamali, prawiąc im o niewoli Papieża, jeśli się nie oburzają, iż przeciwko świadectwu swych zmysłów i rozumu baśnie te i kłamstwa za prawdę trzymać mają, to w obec tego wszystkiego śmiało wypowiedzieć można, że Rzym odniósł zupełne zwycięztwo nad ludzkim rozumem i ludzką godnością, i trzeba się zapytać, dokąd doprowadzić musi to zezwierzęcenie tak wielkiej bezgranicznej ezelności, z jaką Papież religijne uczucia ludzkości wyzyskuje dla swej własnej potrzeby? Wierzyć bowiem w Niepokalane poczęcie i w nieomylność Papieża, nie jest ani w połowie takiem głupstwem, jak wierzyć w nieszczęścia i niewolę 'Papieża, bywszy w Rzymie, widziawszy go na własne oczy i słyszawszy go mówiącego. — Tak mógł tylko żyd napisać w żydowskiem piśmie i to z strachu.

— Naczelny prezes w Kassel zawezwał kapitułę katedralną w Limburgu, ażeby w przeciągu 10 dni obrała administratora na wakującą katedrę biskupią. Same liberalne gazety piszą, iż kapituła tego uczynić nie może, bo złożenia z urzędu ks. Biskupa dr. J. Bluma uznać ani może, ani nie ma prawa.

— Wybijanie 50 fenygówek podług nowego modelu rozpocząć się ma za kilka tygodni. Rysunek tej nowej monety jest już ukończony i przedłożony został do ocenienia niemieckim mennicom, które zaraz po przyjęciu wybijać je poczną.

Dawniejsze złotówki, a po nich i talary wycofane zostaną całkiem z obiegu.

— Cesarzowi Wilhelmowi kuracya w Ems bardzo posłużyła. W dobrem zdrowiu udał się z córką i zięciem wielk. ks. badeńskiemi na wyspę Mainau, gdzie zabawił dni parę. 17. lipca wieczorem przyjechał do Gasteinu przyjmowany na dworcu przez najwyższych dostojników austryackich. Zapewne cesarz austryacki przyjedzie do Gastein powitać cesarza Wilhelma.

— Zakaz wywozu koni z Niemiec, który rząd w tych dniach wydał, bardzo się niepodoba rolnikom. Ceny koni tak spadły, że hodowla tychże wcale się nie opłaci, a przyprawi o ruinę tych rolników, którzy jej się przeważnie oddawali, nie szkodząc wiele handlarzom, umiejącym za wielkie pieniądze konie za granicę przemycać.

O Francyi dawnośmy nie pisali i nie bez przyczyny, o niczem bowiem ztamtąd nie słychać, jak o sprzeckach i intrygach stronnictw politycznych, o domysłach, kiedy odbędą się wybory do Zgromadzenia Narodowego, i które stronnictwo największą liczbę posłów będzie miało. Na dzisiaj więc, to tylko pomyślnego dla Francyi zaznaczyć możemy, że z wszystkich części kraju nadchodzą bardzo dobre wiadomości o tegorocznych żniwach. Zbiór siana ukończony, a wypadł świetnie; sprzęt zboża już się rozpoczął i obiecuje plon obfity, kartofle i wino równie pomyślnie stoją. Rok 1877 będzie więc należał we Francyi do najpomyślniejszych pod względem urodzai, bogdajby i pod względem uśmierzenia niesnasek przyniósł im błogosławieństwo Boże.

Ziemie polskie. Jakeśmy już pisali, ściągnął rząd rosyjski wielkie pieniądze z zubożałej Polski, pod pozorem ofiar dobrowolnych na rannych. Każde najmniejsze miasteczko opłacić się musiało; gdy w paru przypadkach burmistrz zaraportował, że funduszów miasto nie posiada, Moskale kazali sobie oddać pieniądze, które składane przez lat kilkanaście w Banku Polskim, miały służyć na budowę dróg, szkół itp.

Ale tego było jeszcze Moskalom mało na przekonanie i drugich i może samych siebie, jak wielki Polacy biorą udział we wszystkich tryumfach moskiewskich. Teraz więc wymyślili publiczne nabożeństwa na placach i rynkach, już to dla uproszenia łaski Bożej dla rosyjskiego oręża, już też na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięztwa. W Warszawie podobne nabożeństwo odbyło się w tych dniach na Saskim placu, a gubernator lubelski (a może i inni) wydał tajny rozkaz, aby żadne miasteczko nie ważyło się od tego obowiązku uwolnić. Jakaż to zmiana! Jak niegdyś zakazywano, tak dziś nakazują procesye z chorągwiami, śpiewem i muzyką.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 20. lipca. Z dniem dzisiejszym po złożeniu przysięgi został p. J. Mondré, kupiec na Chwaliszewie i reprezentant rady miejskiej zatwierdzony jako sędzia pojednawczy na XIII i XIV okręg miejski, tj. na prawym brzegu Warty.

— * **Posiedzenie** zwyczajne Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek 23. bm. z uderzeniem godz. 8ej wieczorem w lokalu p. B. Knolla w Starym Rynku. Biblioteka w dnie posiedzeń jako też w każdą sobotę do użytku członków jest otwartą.

— * **Od 19.** do 21. b. m. odbywają się w Poznaniu manewra wojskowe przy fortecy.

— * **Na Warcie** koło mostu łowią teraz jesiotry przybywające z morza; niektóre sztuki ważą po 200 funtów.

— * **W Pobiedziskach** powiesił się dnia 16. bm. wyrobnik Toege, w młodym jeszcze będący wieku. Toege pracował dawniej przy budowie fortu pod Poznaniem, tam złamał nogę, którą trzeba było odjąć. Kalece nikt nie chciał dać zatrudnienia i w ten sposób z rozpaczy odebrał sobie życie. („Kur.“)

— * **W Środzie** odbyło się w przeszłym tygodniu posiedzenie Kółka rólniczego, na którem oprócz zwykłych spraw odczytał prezes Kółka p. Wolniewicz okólnik Patrona, w którym tenże pomiędzy innemi poleca prowadzenie rejestrów gospodarczych nawet w mniejszych gospodarstwach, zwiedzanie gospodarstw wzorowych itd. Myśl Patrona pochwycono i postanowiono zwiedzić niektóre gospodarstwa wiejskie w Pętkowie pod Środą. Jakoż w tych dniach zebrali się członkowie Kółka rólniczego i wyjechawszy do Pętkowa zwiedzili gospodarstwa Pruchniewicza, dwóch braci Lesińskich i Zygm. Rajewicza. Zebrani członkowie wynieśli zupełne zadowolenie z tej wycieczki, bo przekonali się, że praca, oszczędność, zamiłowanie porządku jak w ogóle umiejętność gospodarzenia przebijały w każdym kątku u tychże gospodarzy. Mianowicie zaś ogrody warzywne, które szczególniej w bliskości miasta mogą znaczne korzyści przynosić, zwróciły szczególniejszą uwagę wszystkich. Inwentarz również znajdował się w bardzo dobrym stanie. Miło nam rzeczywiście zaznaczyć, że w naszej okolicy mamy tak porządnych i wzorowych gospodarzy. Oddać też musimy wszelkie uznanie dyrekcyi Kółka rólniczego za podjęte starania w celu podniesienia naszego gospodarstwa.

Przy tej sposobności nadmieniam, że liczba członków tutejszego Kółka rólniczego wynosi 50, i że staraniem dyrekcyi założono także bibliotekę dla członków, która składa się wyłącznie z książek, traktujących o rólnictwie. Nadto prenumeruje Kółko 4 egzemplarze „Gospodarza,“ które pomiędzy członkami kursują.

— * **Z Buku** piszą do „Kur.“ W poniedziałek tj. 9. bm. obchodziliśmy w Niegolewie 50letnią rocznicę urzędowania nauczycielskiego p. Ignacego Jażdzewskiego. O godz. 9 i pół odprawił ks. prob. Akoszowski, w kaplicy niegolewskiej mszą św., w czasie której pp. nauczyciele wraz z dyrygentem kościelnej muzyki bukowskiej, p. Surzyńskim, wykonali śpiew na głosy. Po mszy św. przemówił ksiądz proboszcz od ołtarza do jubilata, wyrażając mu uznanie za to, że przez cały tak długi czas pracy w zawodzie nauczycielskim nigdy nie dał się porwać „bezdusznej zawierusze“, że nie poszedł z tymi, których „droga bez Boga“.

Po odprowadzeniu jubilata do szkoły przez zebranych gości i dzieci szkólne, po wygłoszeniu stósownych do uroczystości mów przez panów nauczycieli Albrechta z Turkowa i Szustra z Łagiew i po pięknym śpiewie wręczył p. nauczyciel Kordziński z Buku jubilatowi podarki, mianowicie: zegarek z łańcuszkiem i 18 łyżeczek srebrnych; poczem p. Zygmunt Niegolewski, jako patron szkoły, wręczył w imieniu gminy zakupiony przez siebie dla jubilata piękny serwis stołowy.

Czcigodny jubilat, w którym. mimo podeszłego wieku, podziwiać należy dziwną czerstwość i siłę, dziękował wszystkim razem i każdemu z osobna za dowody przywiązania, tłumiąc w sobie łzy wzruszenia.

W uroczystości tej brało udział przeszło 50 osób, między którymi około 40 panów nauczycieli. Towarzystwo to w późny wieczór wzorowo a ochoczo bawiło się w domu jubilata, piękne z tego dnia wynosząc wrażenie.

— * **Nowe** Kółko Włościańskie założonem zostało dnia 15. bm. we Wrześni, do którego na razie przystąpiło 46 członków. Zebranie zwołał ksiądz Janas, obecnymi na niem byli także hr. Edward Poniński i poseł ks. dr. Stablewski. Prezesem wybrano pana Kunce, jego zastępcą p. Śliwińskiego. („Kur.“)

— * **Około** Śremu spadła 17. m. b. po południu straszna nawałnica z gradem, który stłukł wiele zboża.

— * **Tłomacz** sądowy z Loszna, Dziembowski, skazany na śmierć za uduszenie żony, został przez cesarza ułaskawiony i będzie całe życie siedział w domu karnym.

— * **Z Łodzi** pod Nakłem piszą do „Germanii“, że inspektor szkólny tamtejszego powiatu, p. dr. Nagel, pobił nauczyciela Arendta a nawet jego żonę poszturchał. Pani Arendt udała się ze skargą do rejencyi w Bydgoszczy, ale rejencya skargę odrzuciła, jako „z umysłu przesadzoną“, nauczyciela zaś p. Arendta skazała na 30 marek kary za niestósowne się wzięcie względem pana inspektora. Nie złe!

— * **Piorun**, który uderzył w kościół w Radzynie, spalił tylko kilka obrazów, zrobił nie znaczną szkodę w wieży, ale kościoła nie zapalił, jakeśmy pisali.

— * **We wsi** Radomice w Lubawskiem nie ma od roku nauczyciela; dzieci dziczeją; rejencya odpowiada na petycyą gminy, że nie ma żadnego nauczyciela, choć pensya jest tam nie zła.

— * **Z pod Gliwic** piszą do „Katolika:“ Przed niedawnym czasem zmarła w naszych stronach kobieta, krótko chorując, na zatrucie krwi w żyłach przez ukąszenie muchy polnej. Podobne zdarzenia, powstające z zatrucia krwi, miały miejsce i w innych okolicach; przeto jest na czasie, gdy o tem wspomnę dla przestrogi i do szukania zaradczych środków uniknienia podobnego nieszczęścia. Wiele jest jeszcze ludzi nierozsądnych, a raczej niedoświadczonych, którzy zabite lub zdechłe myszy i krety pozostawiają na powierzchni ziemi. Nie masz nic naturalniejszego pod słońcem, jak że owe zwierzęta bardzo szybko gniją, przez co ściągają do siebie wielkie masy much, które, pasąc się na ścierwie, przenoszą jad na ludzi i zwierzęta. Wiadomo z pewnością jest każdemu, że muchy z wielką natarczywością obsiadają ludzi przy pracy w polu zatrudnionych, biada człowiekowi, który ma jakąkolwiek ranę, albo choćby najmniejsze zadraśnienie i niebacznie pozwoli musze usiąść na zbolałe miejsce, która zaraz wpuszcza jad ze ścierwa i przez to taki człowiek podpada niekiedy w krótkim czasie śmierci, lub też długo choruje. Zatrucie krwi przez muchy polne sprowadza w każdym razie śmierć niechybną. A ileż to chorób u zwierząt, np. u bydła, kóz i owiec muchy nie sprowadziły? Wszyscy gospodarze, a najwięcej robotnicy w polu zatrudnieni, powinni mieć sobie za obowiązek na polach zdechłe myszy, krety i inne zwierzęta zaraz zakopywać. Przez taki pochwały godny czyn oddalą od wszystkich ludzi wszelkie niebezpieczeństwa śmierci lub ciężkiej choroby, a przytem rola umierzwia się. Wzywam przeto w imieniu ludzkości wszelkie władze, tak miejskie jak i wiejskie, aby przez ogłoszenia i energiczne nakazy ku dobru ogólnemu się przyczyniły; a nawet p. landrat mógłby się w tej sprawie zasłużyć.

Ostatnie wiadomości.

— Z Carogrodu wysyłają ku Adryanopolowi 20,000 regularnego wojska i wielu ochotników. Ludność mahometańska gromadami opuszcza Adryanopol i ciągnie do Carogrodu, gdzie ją umieszczają w szkołach publicznych. Abdul Kerim, naczelnik wojsk tureckich, ma być zwalony, jego miejsce obejmie basza Sulejman.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

150,000 kamieni wosku (kamień ma 25 lub 30 funt.) i że samo cło od niego musiało przynieść 400,000 zł. p. na dzisiejszą monetę. Na Podlasiu Kijowskiem chłopi miewali po 100, 200 a nawet po 500 barci. W lesie Lebedyńskim, na Ukrainie, włościanie jako dziesięcinę miodową dawali 200 stągwi patoki. Za Stefana Batorego ofiarowali się niejacy Redygerowie płacić skarbowi, za wyłączne prawo wywożenia miodu i wosku, rocznie 400,000 zł. p.

Niestety! później w skutek wojen kozackich, szwedzkich, moskiewskich, gospodarstwo pszczelne znacznie u nas podupadło. Mimo tego, Francuz jeden, przebywający w Polsce, w drugiej połowie 17. wieku, drukował w swem dziele, iż takie jest miodowe bogactwo Polski, że dochód leśny tyle daje z barci, co ze sprzedaży drzewa, i że w niejednym majątku 20,000 zł. polskich rocznie przywozi.

Dziś, barci już prawie nigdzie nie ma, a pasieki w największem zaniedbaniu. Natomiast gdzie nigdzie poczęto się bawić w ogrodowe, teatralne, dla oka pszczelnictwo. Poustawiono sobie wśród klembów szwajcarskie budki, chińskie altanki. i tam za szkłem osadzone, muszą biedne pszczołki, jak skoczki na linie, odbywać swoje roboty wszem w obec, dla uciechy dzieci i gapiów. Sztuka nauczyła mnożyć roje bez liku — cóż z tego, kiedy one miodu, jakby przez odwet nie dają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 20. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	13	5	12	—	11	20
Żyta	9	30	8	80	8	40
Jęczmienia	8	10	7	[illegible]	7	40
[illegible]	7	80	7	10	6	70
Rzepik zimowy	15	--	14	85	14	40

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 49.10 mk. na lipiec 49,10 mk., sierpień 49,10 mrk., wrzesień 49,80 mk., październ. 49,00 mk., listopad 00,00 mk., grudzień 00,00 mk.

O k o w i t a w miejscu (bez beczki) 49,20 mrk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 24. lipca w Kobylinie, Ostrowie, Środzie; dnia 26. w Poniecu; dnia 30. w Gnieźnie; dnia 1. sierpnia w Dobrzycy; dnia 2. w Kopanicy; dnia 3. w Kępnie; dnia 7. w Wolsztynie, Czarnkowie, Mroczy.

Subhasty: 1) W. Budny, Bystrzyce nr. 5, hkt. 27,84.30 d. 23. 8. Trzemeszno. 2) J. Bukolt, Gościeradz nr. 47, hkt. 31,30 d. 4. 8. w m. na sołectwie. 3) J. Baberowska, Rzetnia nr. 31, hkt. 12,2,50 d. 3. 9. Kępno. 4) W. Napieralski, Czempin nr. 65, ar. 1,30 d. 6. 9. Kościan. 5) W. Kaczmarek, Sieroszewice nr. 94, hkt. 5,67,10 d. 29. 8. Ostrowo. 6) N. Zawieja, Lubomierz nr. 25, hkt. 3,90 d. 6. 9. Pleszew. 7) J Landmann, Nowy Tomyśl nr. 117, d. 31. 8. w m. 8) P. Glaeer, Lamki nr. 18, hkt. 7.4,50 d. 2. 8. Ostrowo. 9) A. Wieleba, Nowy Kamieniec nr. 5, hkt. 5,79,10 d. 16. 8. Ostrowo. 10) J. Sówka, Dembnica nr. 15, hkt. 9.65,10 d. 26. 7. Ostrowo. 11) M. Bąk, Boruszyn nr. 118, ar. 22 d. 9. 8. Rogoźno. 12) N. Rosenthal z Poznania, Kowanówko nr. 10, hkt. 43,10,80 d. 8. 8. Rogoźno. 13) Spadkobiercy po Smule, Szamotuły nr. 70 teraz 96, hkt. 4,32,30 d. 4. 9. w m. 14) W. Jeziorski, Kubaczyn nr. 13. ar. 66,10 d. 15. 9. Grodzisk. 15) F. Wojmann, Zembowo nr. 77, ar. 79,40 d. 22. 9. Grodzisk. 16) K. Eichler, Śliwno nr. 26 i 88, hkt. 1,8 i hkt. 3,3.90 d. 25. 9. Grodzisk. 17) J. Hadrys, Rakowo nr. 25, hkt. 1,55,70 d. 12. 9. Kępno. 18) J. Kulla, Mechnice nr. 21, hkt. 10,86 d 18. 9. Kępno. 19) T. Janek, Przyprostynia, hkt. 10,95.40 i 12,68 i 2,28 d. 28. 9. Zbąszyń. 20) J. Drozd, Świchocin, hkt. 5,42,80 i ar. 99,30 d. 29. 9. Pszczew. 21) F. Herbig, Nabyszyce nr. 69, ar. 27,60 d. 3. 9. Ostrowo. 22) K. Paduch, Granowice nr. 297, hkt 6,40,60 d. 14. 9. Ostrowo. 23) Spadkobiercy Z. Bilińskiej, Pleszew nr. 181 i 182 d. 13. 9. w m. 24) B. Jubelt. Pleszew nr. 611, ar. 78,70 d. 12. 9. w m. 25) Oelsnitz. Pleszow nr. 552, ar 25,50 d. 10. 9. w m. 26) M. Świorkowski, Wargowo nr 14,- hkt. 3,81 d. 6. 9. Rogoźno. 27) L Grawunder, Pławno nr. 3, hkt. 12,86,90 d. 5. 9. Rogoźno. 28) J. Frąsik, Witowo nr. 22, ar. 15,30 d. 10. 9. Środa. 29) J. Kończul, Anna buby nr. 28, hkt. 7,56,40 d. 10. 9. Środa. 30) A. Semmler, Strożki nr 2, hkt. 2,32,20 d. 17. 9. Środa. 31) A. Feld, Pobiedziska nr. 40, ar. 50,20 d. 14. 9. w m. 32) G. Kuske, Cegłowo nr 8 i 14, hkt. 9,61,30 i 1,19,50 d. 14. 9. Wolsztyn. 33) K. Pistol, Rakoniewice nr 289, hkt. 2,97,20 d. 10. 9. Wolsztyn. 34) A. Matheś, Babimost nr. 262, hkt. 0,04,90 d. 4. 9 w m. 35) W. Kopczyński, Miłosław nr. 86, ar. 9,30 d. 25. 9. Września. 36) W. Woś, Żerniki nr. 4, hkt. 7,51 d. 6. 9. Żerków. 37) M. Fiebig. Lusowo nr 44, ar. 93,20 d. 3. 9. Leszno. 38) H. S. Zondek alias Sondek, Wronki nr. 126 dawniej 129 d. 11. 9. w m. 39) H. Szymański, Lusówko nr. 25, d. 18. 10. Poznań. 40) F. W. Mathei, Wronki nr. 245 dawniej 269, hkt. 18,17,60 d. 19. 9. w m. 41) R. Goldschmidt, Września nr. 95 dom, d. 18. 9. w m. 42) W. Szolejewski, Września nr. 31, d. 20. 9. w m. 43) B. Kliche, Rokittno nr. 34. ar. 43,20 d. 13. 9. Skwierzyna n/W. 44) Ł. Kulczyński, Wojciechowo nr. 27, hkt. 4,60,60 d. 19. 9. Śrem. 45) Rodzeństwo Biernaccy, wieś Czekanów, hkt 733,56,40 d. 26. 9. Ostrowo.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.